

<https://doi.org/10.26881/rgtn.2023.20>

WSTRZĄSY WTÓRNE CEZURY 1989/90. INTERKULTUROWOŚĆ DOŚWIADCZANA POMIĘDZY POLSKĄ, IRAKIEM A NIEMCAMI

Z Basilem Kerskim, dyrektorem Europejskiego Centrum Solidarności, rozmawia
MiłoSława Borzyszkowska-Szewczyk, kierująca Pracownią Badań nad Narracjami
Pogranicza na Uniwersytecie Gdańskim

MiłoSława Borzyszkowska-Szewczyk: Dzień dobry Państwu. Spotykamy się dzisiaj¹ w ramach interdyscyplinarnego seminarium „Wstrząsy wtórne cezury 1989/90 w interkulturowej literaturze i praktyce. Doświadczenie formacyjne pokolenia przełomu”. I fakt, że w tym gronie wszyscy posługujemy się także językiem polskim – a wśród uczestników są też osoby, które urodziły się w Ukrainie, Japonii, Niemczech czy Austrii – należy potraktować również jako wynik formacyjnej siły sprawczej tego doświadczenia.

Od wczoraj poddajemy refleksji doświadczenie interkulturowości, życia na styku kultur, na pograniczu kultur, a także znaczenie, jakie aktorzy życia społecznego, zwłaszcza artyści i twórcy kultury, przypisują przełomowi demokratycznemu w Europie Środkowo-Wschodniej. Móc rozmawiać na ten temat w Europejskim Centrum Solidarności (ECS) – to samo w sobie ma już znaczenie symboliczne.

Dziękujemy gospodarzom, którzy umożliwili nam przeprowadzenie dzisiejszego spotkania w bibliotece ECS-u, w moim odczuciu – sercu tej instytucji. Podziękowania kieruję na ręce dyrektora Europejskiego Centrum Solidarności Basila Kerskiego oraz kierownika biblioteki dr. Arkadiusza Smagacza.

Cieszę się niezmiernie, że Basil Kerski jest z nami i zgodził się porozmawiać na temat jego doświadczeń, występując dzisiaj w podwójnej roli – współtwórcy instytucji, w której gościnnych progach debatujemy, oraz osoby, która interkulturowość

¹ Rozmowę przeprowadzono 4 grudnia 2021 r. podczas interdyscyplinarnej konferencji zorganizowanej przez Pracownię Badań nad Narracjami Pogranicza, Zespół Badań nad Interkulturowością w Literaturze i Teatrze oraz International Border Studies Center Uniwersytetu Gdańskiego, we współpracy z Europejskim Centrum Solidarności. Konferencję sfinansowano ze środków programu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza (IDUB) Uniwersytetu Gdańskiego. W tłumaczeniu na język niemiecki zapis rozmowy ukazał się w tomie *Nachbeben einer Zäsur in der interkulturellen Literatur und Kulturpraxis. Formationserlebnisse einer Umbruchsgeneration*, hg. v. M. Borzyszkowska-Szewczyk, E. Szymańska, Göttingen 2023, s. 255–268.

praktykuje w zwielokrotniony sposób, choćby mieszkając na co dzień zarówno w Gdańsku, jak i w Berlinie.

Menadżer kultury, kurator wystaw, redaktor, dwujęzyczny eseista, publicysta i ekspert ds. polityki, od niemal ćwierćwiecza jest redaktorem naczelnym „Polsko-Niemieckiego Magazynu DIALOG”, redaktorem „Przeglądu Politycznego”, a ponadto czy też przede wszystkim – z dzisiejszego punktu widzenia – od dekady prowadzi Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku. Społecznie działał m.in. jako dyrektor programowy Federalnego Związku Towarzystw Niemiecko-Polskich. Wielokrotnie doceniono jego działalność – i Państwo wybaczą, że nie zatrzymam się dłużej na biografii Basila Kerskiego, pozwalając mojemu rozmówcy samemu opowiedzieć o własnych doświadczeniach. Dla przyzwoitości wymienię tylko kilka wyróżnień: Nagroda im. Jerzego Turowicza, Nagroda im. księcia Aleksandra Jabłonowskiego, przyznawana przez Societas Jablonoviana i Uniwersytet w Lipsku, Złoty Krzyż Zasługi Rzeczypospolitej Polski, Medal Gloria Artis za zasługi w dziedzinie kultury ministra kultury Rzeczypospolitej Polskiej, Krzyż Zasługi RFN.

Panie Dyrektorze, Basilu, zgodnie z zapowiedzią zamierzamy poruszyć w dzisiejszej rozmowie trzy wątki. Twoje osobiste doświadczenie i praktykowanie interkulturowości, to ten pierwszy. Po drugie, znaczenie przełomu demokratycznego 1989/90 w Twojej biografii, czyli opowieści o własnym życiu. Po trzecie, potraktujmy ECS jako wstrząs wtórny cezury 1989/90.

Który temat wybierasz na początek?

Basil Kerski: To na długą konferencję.

MBS: ...a musimy patrzeć na zegarek.

BK: Patrzę na tytuł z pewną fascynacją. Muszę powiedzieć, że rzadko mi się przydarza taki przywilej bycia w temacie i w gronie ludzi, przy których czuję się jak w domu. Sporo jest debat publicznych o generacjach. Na pewno na obszarze Europy duże zainteresowanie budzi fenomen generacji '68. Tragiczne jest oczywiście doświadczenie generacji wojny. Ja zaś czuję się związany z generacją '89, ukształtowały mnie środkowoeuropejskie rewolucje lat osiemdziesiątych. Jestem rocznik '69, urodziłem się w Gdańsku.

W latach osiemdziesiątych żyłem w Berlinie Zachodnim. Mam ojca Irakijczyka i te daty: 1989, 1990, upadek żelaznej kurtyny, narodziny polskiej demokracji, zjednoczenie Niemiec, dla mojego życia miały decydujące znaczenie². Upadek Muru Berlińskiego zbiegł się akurat z początkiem moich studiów na Freie Universität Berlin. Wybrałem wtedy drogę mojego rozwoju, która była sprzeczna z wyborami wielu migrantów. Migranci w Niemczech często nie eksponują siebie w społeczeństwie, przynajmniej ta pierwsza generacja. Chcą być przydatni. Ja wybrałem drogę zaangażowania społecznego i politycznego, nie chciałem się publicznie chować, chciałem uczestniczyć w debacie publicznej, chciałem uczestniczyć we współtworzeniu nowej Europy i nowych zjednoczonych Niemiec.

² Kwestii złożonej tożsamości Basil Kerski poświęcił publikację pt. *Gdańsk, Bagdad, Berlin. Oblicza (mojej polskiej) tożsamości (i solidarności)*, Kraków 2022.

Kiedy z moimi rodzicami przybyliśmy do Zachodnich Niemiec w 1979 r., zachodniemieckie społeczeństwo nie było przygotowane na migrantów, nie traktowało ich jako równoprawnych obywateli, tylko jako siłę roboczą, gastarbeiterów. Nie było żadnej dalekowzrocznej polityki migracyjnej oprócz chęci przyjmowania osób pochodzenia niemieckiego i ich wsparcia. Ludzie, którzy przyjeżdżali bez niemieckiej tożsamości, byli podejrzani. Bardzo trudno było o pobyt, o uznanie dyplomów. Moi rodzice jeszcze należą do tych, którzy tego bardzo boleśnie doświadczali.

MBS: Uznanie za obcego każda osoba doświadcza boleśnie, niezależnie od życiowego momentu,

BK: Tak. Warto o tym w Polsce dzisiaj mówić, tworząc pewną wrażliwość, ale też warto niemieckiej kulturze przypomnieć, jak długo droga zamknięta była do pewnych praw, do pewnej pozytywnej wrażliwości społecznej wobec migrantów.

Dla moich rodziców było bardzo ważne, by nie mieszać się nadmiernie w sprawy publiczne. „Szukaj zawodów, które czynią Cię niezależnym finansowo”. Często żartuję, że właśnie 1989 r. spowodował to, iż ani nie otworzyłem sklepu spożywczego, ani nie zostałem lekarzem jak mój ojciec, tylko zrobiłem coś bardzo wtedy mało popularnego wśród migrantów. Nie wyjechałem z Berlina Zachodniego, choć uważałem, że dla młodych ludzi Berlin jako podzielone, zamknięte miasto był miejscem ograniczonego rozwoju. Ja się dusiłem w tym otoczonym murem mieście. Na szczęście upadek Muru to wszystko zmienił, był dla mnie pięknym przeżyciem, w ogóle wielką przygodą poznawania całego Berlina, okolicy, potem pogranicza polsko-niemieckiego. Upadek Muru, ale przedtem zmiany w Polsce bardzo przeżywaliśmy. Do października '89 miałem wrażenie, że żyję w Berlinie Zachodnim w dwóch kulturach: żyłem przemianami w Polsce, Okrągłym Stołem, który rozpoczął się już w lutym 1989 r., wyborami w czerwcu 1989 r., a moi niemieccy sąsiedzi w Berlinie Zachodnim do lata 1989 r. w ogóle nie zauważyli, że świat się zmienił.

Aż potem jesienią 1989 r. zaczęła się rewolucja w NRD i przemiany te dotarły do szerszej świadomości w Niemczech. Upadek systemu komunistycznego wpłynął zasadniczo na moje wybory życiowe. Zostałem w Berlinie. Uważam, że to było wtedy najciekawsze miejsce w Niemczech. Czułem potrzebę, aby brać udział w przemianach. Tę postawę wzmocniło też inne doświadczenie, które miałem i mam cały czas w sobie, irackie. 1989 r. to też bardzo ważny rok dla Iraku. To jest koniec bardzo długiej, trwającej prawie dekadę wojny iracko-irańskiej, na której prawdopodobnie bym był jako żołnierz, już dwudziestolatek. Ale dzięki temu, że moi rodzice w '76 uciekli ze mną z Iraku, doświadczyłem pokojowych przemian '89, a nie końcowej fazy wojny, na froncie. Wojny, która przypominała pierwszą wojnę światową w Europie – *Stellungskrieg*, wojny niekończących się walk w okopach.

MBS: Wojna pozycyjna.

BK: Tak. Wojna, której ofiary szły w miliony. Działania wojenne, które nie wykraczały poza obszar pogranicza, dlatego się wszyscy do nich przyzwyczaili. A potem, nie wiem, czy Państwo pamiętacie, w sierpniu 1990 r. to inwazja w Kuwejcie, w pierw Iraku i potem w marcu 1991 r. inwazja wojsk zachodnich, uwolnienie Kuwejtu z okupacji reżimu Saddama Husajna...

Dlaczego o tym wszystkim mówię? Ponieważ transformacja polityczna w Europie i na Bliskim Wschodzie to są procesy, które do dziś mają kolosalne znaczenie też dla nas tutaj w Europie Środkowej. To są nasze transformacje. Obydwie. Przemiany na Bliskim Wschodzie są w Niemczech bardziej w centrum uwagi publicznej niż w Polsce, mimo że Niemcy w ogóle nie wkroczyli do Iraku. Polska zaś przez wiele lat była obecna w Iraku, miała nawet swoją strefę administracyjną. Mimo to nie czujemy się odpowiedzialni za tę część świata. I udajemy, że nic nas ta część świata nie interesuje, zapominamy o niej.

MBS: Mój teść pracował na początku lat osiemdziesiątych jako inżynier w Iraku, lecz wspomnienie o tym pobycie zajęło marginalne miejsce w pamięci rodzinnej. Nie zostało pogłębione refleksją z dystansu czasu i przestrzeni, a na pewno nie stanowi tematu powracającego w rozmowach przy rodzinnym stole. Myślę, że w większości w Polsce i Europie jesteście cały czas zapatrzeni w swoje własne problemy, jesteście po europejsku egocentryczni.

BK: Chcieliśmy brać udział w inwazji na Irak, w wojnie, która miała nam przynieść demokrację oraz polityczne i gospodarcze zyski. A kiedy okazało się, że cena tego zaangażowania jest bardzo wysoka, straty wyższe niż zyski, to odwróciliśmy uwagę. Dlatego chciałem powiedzieć, dziękuję za to, że mogę uczestniczyć w konferencji, która zajmuje się doświadczeniem generacji 1989 r. w kontekście wielokulturowości.

MBS: I od razu poszerzyłeś pole znaczeniowe tego określenia. Nazwałeś kolejne wstrząsy wtórne, które dotychczas nie znalazły się na horyzoncie zakreślonym treścią naszego zaproszenia na konferencję.

BK: Ponieważ to dla mnie jest doświadczenie generacyjne. Rok 1989 uwolnił we mnie proces kulturowego i społecznego poszukiwania, zastanawiałem się, z jakiej perspektywy można w tych przemianach uczestniczyć. Na początku próbowałem moich sił jako student w trzech obszarach akademickich: trochę w ekonomii, którą szybko porzuciłem, ponieważ była mi zbyt empiryczna, w Niemczech za mało zainteresowana była wtedy człowiekiem. Potem studiowałem slawistykę – mieliśmy znakomitą slawistykę w Berlinie, szczególnie w obszarze literaturoznawstwa, a mnie zafascynowała ówczesna literatura współczesna Europy Środkowej i Wschodniej.

A w Berlinie Zachodnim mieliśmy i nadal mamy renomowaną instytucję interdyscyplinarną, która się nazywała Otto-Suhr-Institut, OSI. To jest instytut politologii, ale to miejsce nie tylko nauk politycznych, to jest interdyscyplinarny instytut nauk o demokracji, założony po wojnie w dużej mierze przez emigrantów niemieckich, antyfaszystowskich, którzy wrócili do Niemiec, aby budować demokrację. W tym instytucji wykładali historycy, prawnicy, filozofowie, ekonomiści, politolodzy, socjolodzy, wspinała spotkanie różnych dziedzin. Otto-Suhr-Institut był i jest ważnym ośrodkiem Freie Universität Berlin, powojennej uczelni, która ma inne demokratyczne geny niż tylko gen autorytarny wielu tradycyjnych niemieckich uniwersytetów. Dzięki Otto-Suhr-Institut zostałem w Berlinie, zająłem się pod koniec studiów teoriami transformacji. Zajmowałem się nie wyzwaniem obalenia systemu autorytarnego, tylko trudnością konsolidowania demokracji. Jestem zdziwiony, jak bardzo ten temat jest dziś ważny,

aktualny. Nie wierzyłem w to, że demokracja jest czymś, co się ustala formalnie przez prawo, konstytucję i funkcjonuje, tylko że demokracja to jest bardzo złożony system, nie tylko zasad, ale także instytucji, kultury i postaw. I tym próbowałem się zajmować już jako student.

Mówię o tym, ponieważ pamiętam, kiedy dziesięć lat temu, jak przyjechałem do Gdańska, biorąc udział w konkursie na dyrektora ECS-u, to ciekawe były dwa doświadczenia. Jedno to ksenofobia. Doświadczyłem zarzutów takich: a co tam jakieś Irakijczyk, Niemiec będzie nam tutaj w Polsce tworzył naszą instytucję zajmującą się rewolucją „Solidarności”, transformacją. To był także konflikt generacyjny: bohaterzy „Solidarności” bali się szybkiej zmiany generacyjnej, chcieli jeszcze tę instytucję bezpośrednio tworzyć. Najbardziej mnie zdziwiło, że nikt nie zauważył, jak wielu innych moich rówieśników i ja należymy do tej generacji, która wyrosła z solidarnościowej rewolucji. Już jako młodzi dorośli staraliśmy się dziedzictwo rewolucji przetłumaczyć na język nowej rzeczywistości społecznej.

Doświadczyłem też braku zainteresowania dialogiem międzygeneracyjnym. Ale już z tym wielogeneracyjnym dialogiem jest na szczęście lepiej. Pozostała ksenofobia, wydaje mi się, że nawet silniejsza niż dekadę temu.

MBS: Cieszymy się, że w gronie uczestników konferencji jesteście mimo wszystko niezamknięci w jednej generacji. Niemniej większość z nas to właśnie te roczniki, które moglibyśmy zaliczyć do jednego z pokoleń przełomu, jeżeli założylibyśmy, że ono istnieje. Roczniki wchodzące w dorosłość czy też obywatelską dojrzałość w okresie demokratycznych przemian. Renata Makarska stwierdziła wprawdzie w ramach jednego z wykładów otwierających konferencję, że nie ma pokolenia przełomu. Tej tezy nie przedyskutowaliśmy jeszcze do końca.

BK: Zawsze są mi tezy Renaty bliskie. Ale jednak uważam, że istnieje doświadczenie 1989 r., ono ukształtowało w Europie Środkowej moją generację, intelektualistów czy ludzi kultury.

MBS: Tak, jako przedstawicielka rocznika 1972, także beneficjentka możliwości, jakie cezura 1989/90 otworzyła dla młodych ludzi z „bloku wschodniego” po rozdarciu „żelaznej kurtyny”, zdecydowanie podzielam to przekonanie. A doprecyzowując moje pytania: Na ile przełom demokratyczny był motywacją do wyboru drogi życiowej w dorosłym życiu, a na ile tylko przyspieszył pewne wybory? Wczoraj rozmawialiśmy m.in. o Magdalenie Parys, która określa swoje pochodzenie, to interkulturowe migranta/ki, jako rodzaj determinizmu społeczno-kulturowego. Czy też w ten sposób postrzegasz znaczenie doświadczenia interkulturowości i migracji? Czy pochodzenie było tą determinantą, czy tylko wzmocniło pewne ciągoty do życia publicznego, do wpływania na rzeczywistość?

BK: Ja nie ufam za bardzo generalizacjom, jeśli chodzi o los ludzi, ponieważ każda biografia jest jednak inna. I teraz nie chodzi o to, żeby się odgraniczać. Miałem takie doświadczenie w moim życiu. U mnie problem był trochę inny, gdyż doświadczyłem przez swoją rodzinną wielokulturowość zawsze inności, nawet w moich ojczyznach, w Polsce czy Iraku. Niemniej jednak nie chcę patrzeć na moją biografię jako

na trudne doświadczenie wielokulturowości w homogenicznych etnicznie społeczeństwach. Należę do tej powojennej generacji, która naprawdę miała szczęście, że nie doświadczyła drugiej wojny światowej, tej totalnej wojny. W Iraku poznałem jako dziecko co prawda bezpośrednio wojnę, wojnę kurdyjsko-iracką, ale w Europie już tylko zimną wojnę, pokój w podzielonej Europie. Dlatego jako Europejczyk uważam się za przedstawiciela uprzywilejowanej generacji końca zimnej wojny, końca podziału budowy nowego postkomunistycznego ładu.

MBS: Czyli *Gnade der späten Geburt*, łaska późnego urodzenia?

BK: Ale dla mnie czas w Iraku, teraz nie chcę go idealizować czy mistyfikować, był takim wstrząsem na całe życie, ponieważ to była historia jak w filmie. To muszę wytłumaczyć.

Mój ojciec wyłudował po długiej odysei na studiach medycyny w Gdańsku, dlatego się w Gdańsku urodziłem. Moja matka jest Polką. No i pojechali ze mną, z pierwszym wnukiem, do rodziny na wakacje do Iraku. Tam ich i nas zamknięto. Ale to było mniej tragiczne. Bardziej tragiczne było to, że po jakimś czasie mój ojciec jako lekarz wyłudował na wojnie, na froncie wojny właśnie, która nadal trwa, kurdyjsko-irackiej. To było o tyle dla niego tragiczne, ponieważ mój ojciec pochodzi z wielokulturowej rodziny, też tam były wpływy m.in. turkmeńskie, kurdyjskie, inne. Nie chciał walczyć przeciwko Kurdom. I moja matka razem ze mną ruszyła za ojcem, blisko frontu, na północ Iraku, do Kirkuku, aby być blisko ojca.

MBS: Ile lat miałeś, jak pojechaliście do Iraku?

BK: To był ten pierwszy czas, kiedy człowiek ma pamięć, trzy–sześć lat. W Iraku poszedłem też do szkoły. Właściwie to ludzie niechętnie opowiadają o tych elementach biografii, ponieważ one są nieświadome. Wczesne dzieciństwo – dla mnie to było dosyć ważne, ponieważ to są tematy, które są obecne np. w rozmowie z moimi rodzicami do dziś i też kształtują światopogląd oraz perspektywę na świat. Dla mnie jednak szokiem było to, kiedy moja matka mnie wzięła i pojechała jak najbliżej frontu. I bezpiecznym miejscem wydawał się być Kirkuk, to jest północny Irak. Nie mieliśmy żadnych wieści od ojca. No, może mieliśmy to przekonanie, że jako lekarz ma większą szansę przeżycia, ale do dzisiaj niełatwo mi z ojcem rozmawiać o jego dwóch doświadczeniach: w latach sześćdziesiątych więzienia politycznego w Iraku, które spowodowało to, że nie mógł kontynuować studiów i tu wyłudował w Europie Środkowej. Ja miałem trudności w postawieniu pytania, on miał trudności rozmowy o swoich doświadczeniach wojennych. A to były okrutne wojny. Na przykład to była wojna, w której użyto drugi raz po Wietnamie broń chemiczną. Ale dlaczego o tym wszystkim mówię? No i nagle był taki moment, że front się przesunął i ogarnął Kirkuk. Kurdowie nie włączali w to ludności cywilnej, nie była to wojna na szczęście przeciwko ludności cywilnej, ale muszę powiedzieć, że jedyny raz na szczęście posmakowałem zapachu wojny. Bardzo mnie to ukształtowało, ponieważ to jest doświadczenie bezradności, bezsilności cywilów.

I to takie doświadczenie bezsilności, bezradności szczególnie obywatelskiej, politycznej, doświadczyłem w Iraku, trochę w PRL-u przed Sierpniem, też właśnie w Niemczech Zachodnich, które były niechętnie wobec migrantów z Iraku. I dlatego

ten '89 był dla mnie ważnym doświadczeniem wolności. Już nigdy w życiu nie chcę, żeby ktoś mnie popychał, o mnie decydował. Będę we wszystkich tych społeczeństwach starał się jako jednostka w jakiś sposób wpłynąć na jego otwartość, na stabilny rozwój demokracji.

Bardzo mniej zajmuje wpływ języka, kultury, postaw na społeczeństwo. Jak dzisiaj patrzę na migrantów, np. z Polski do Europy Zachodniej, to bardzo mnie to cieszy, że są bardzo aktywni, bardzo pewni swoich praw. Też oczywiście Unia jest takim obszarem, który daje pewne prawa. Ale widzę również w Europie migrantów, którzy właśnie nie mają tej odwagi. Nie jest to zarzut z mojej strony. Ponieważ też nie ma wszędzie tej *Willkommenskultur*, kultury otwartości, nadal w wielu społeczeństwach migranci nie są mile widziani, są niechciani. Aktywność obywatelska to był ważny impuls dla mojego życia za granicami ojczyzny. Obywatelskość to też jest punkt wyjścia do refleksji nad współczesną literaturą migrantów. Nie uważam, że to jest jedyna perspektywa, ale znam pisarzy, dla których ta postawa jest ważna. Moim przyjacielem jest niemiecko-polski pisarz Artur Becker, którego podziwiam za jego odwagę, za jego wyobraźnię, za jego taką obywatelską bezczelność. Tacy autorzy istnieją. Wydaje mi się, że cała polska powojenna literatura emigracyjna była taka bezczelna i kosmopolityczna. Oczywiście bardzo zajęta traumami polskości, ale ci najlepsi nie chcieli się zamknąć tylko we własnej kulturze.

MBS: Wątki obecne w tej współczesnej literaturze podejmujemy w dyskusjach obecnej sesji w odniesieniu do kolejnych autorek i autorów. Z ich refleksjami można się zgodzić lub nie, ich (re)konstrukcja migranckiego doświadczenia czy też, patrząc szerzej – doświadczenia wielokulturowości – może przekonywać bardziej lub mniej, ale wspólnym mianownikiem interkulturowej literatury jest postawa obywatelskiego zaangażowania poprzez literaturę, m.in. jako tłumacze kultur i kulturowej odmienności.

MBS: Mam wiele pytań. Wybieram ostatnie do poruszenia w ramach naszego spotkania. Kilka lat temu obydwójce braliśmy udział w debacie w Gdańskiej Galerii Güntera Grassa na temat stosunku tego zaangażowanego pisarza do wielokulturowości, do inności złożonych tożsamości. I chciałabym powrócić do pytania, które wówczas postawiłam na forum, wypowiadając się także z perspektywy kaszubskiego doświadczenia: Na ile we współczesnej Polsce jest miejsce dla Polaków z wartością dodaną – *Bindestrich-Polen*? Jak postrzegasz tę kwestię przez pryzmat swojego doświadczenia?

BK: W Polsce dzisiejszej?

MBS: Tak, w Polsce dzisiejszej.

BK: To właśnie trochę paradoksalne pytanie, ponieważ wydaje mi się, że w Polsce bardzo dużo się mówi o pamięci, polityce historycznej, a jest to społeczeństwo z wybiórczą pamięcią. Brakuje mi u nas także niekiedy szerszej europejskiej świadomości historycznej. To widać na przykładzie naszego współczesnego sporu wokół pojęcia narodu. Dominuje nacjonalistyczna perspektywa, etniczne pojęcie polskości, nie obywatelskie.

Patrząc kulturowo, historycznie do doświadczenia Zagłady, do momentu czystek stalinowskich Polska nie miała innego wyjścia, mogła tylko być pojęciem

politycznym, narodem wielu kultur, wielu narodów. Oczywiście część polskiej tradycji politycznej tego nie akceptowała, ale empirycznie w większości byliśmy narodem politycznym, obywatel Polak, etniczne, kulturowe przywiązanie religijne, kilka możliwości. Wiemy oczywiście, że po wojnie na skutek zbrodni niemieckich i sowieckich staliśmy się monoetnicznym społeczeństwem i dzisiaj żyjemy w jakimś jednowymiarowym wyobrażeniu naszej tradycji. Trudno uciec od wielokulturowego polskiego dziedzictwa w takim mieście jak w Gdańsk czy też w tych polskich miastach, w których mieszkali obywatele różnych wyznań. A dzisiaj przechodzimy bardzo trudny proces odbudowy tej wielokulturowości na ziemiach polskich.

Dzisiaj Polska znów staje się bardziej wielokulturowa dzięki migracji z Europy Wschodniej, z Ukrainy, Białorusi. Według źródeł ukraińskich aż sto tysięcy Ukraińców mieszka dziś we Wrocławiu [grudzień 2021 r. – MBS]. Szczególnie migracje z Ukrainy i Białorusi otwierają perspektywę powrotu do wielokulturowości w Polsce, która dla kultury Rzeczypospolitej była zawsze bardzo naturalna. Cieszy mnie to nowe doświadczenie spotkania kultur, ale martwi mnie też dystans do migrantów, niekiedy niechęć, szczególnie ksenofobia wobec tych spoza Europy. Nie tylko my mamy problem z Innością, także zachodnie społeczeństwa potrzebowały bardzo dużo czasu, żeby zrozumieć, iż człowiek, który przyjeżdża, to obywatel, to ktoś, kto nie jest tylko gościem, lecz zostaje. I asymilacja totalna, porzucenie jego kompetencji kulturowych, językowych być może nie jest w ogóle takie dobre dla społeczeństwa przyjmującego. I nie widzę tutaj w Polsce jeszcze takiego myślenia. Przyjeżdżają do nas rodziny ukraińskie, które mówią dobrze po polsku, płacą tu podatki i dzieci się tutaj rodzą. Nie widzę jeszcze takiej wizji, aby państwo polskie dbało o wielokulturowość ukraińsko-polską, o zachowanie tych kompetencji. Taka polityka wspierania wielokulturowości jest nie tylko dobra dla migrantów, ona też wzmocniłaby Polskę, polską kulturę.

Gdańsk stał się awangardą na polu polityki integracji migrantów i migrantek, niemniej jednak jesteśmy dopiero na początku bardzo, bardzo długiej drogi. Będziemy niestety konfrontowani w przyszłości też z postawami i politykami antymigracyjnymi, nie tylko wobec tych nam bardzo obcych migrantów z innych kontynentów. Obawiam się także, że będziemy mieli formacje polityczne, które będą kwestionowały np. wielokulturowość naszych nowych sąsiadów, którzy tutaj żyją, pracują, płacą podatki.

MBS: Oczekiwanie, że ich nie będzie, byłoby takie życzeniowo-utopijne. W tej dominującej nacjonalistycznej wizji narodu uderza, że jej zwolennicy prezentują ją – także z perspektywy badaczy – jako jedyną słuszną i obowiązującą. Na wspomnianej debacie z ust jej uczestnika padło stwierdzenie tego typu, że w ówczesnej sytuacji politycznej (2017 r.) nadszedł czas, by mniejszości kulturowe wyciszyły znów swoją działalność, nie eksponowały odmienności publicznie, aby nie prowokować władzy.

Pozostaje pytanie, jak dzisiaj konfrontować się międzykulturowo?

BK: To kwestia dojrzałości w sensie oczekiwań wobec własnej kultury. W latach dziewięćdziesiątych mieliśmy do czynienia z głęboką otwartością kulturową w Polsce, wynikającą oczywiście z doświadczenia zniszczonej przez wojnę wielokulturowości.

Fascynowały nas inne kultury, w naszej kulturze pojawił się ważny motyw tęsknoty za utraconą wieloreligijnością, wielokulturowością Rzeczypospolitej. Nie tylko w kulturze, też w polityce, mimo różnych silnych nacjonalistycznych środowisk była pewna moda na wielokulturowość, ale wielokulturowość była doświadczeniem odległym, historycznym, niekiedy cmentarzem.

Dziś stajemy się dzięki nowej migracji kulturowo bogatsi. Daje to nam szansę na refleksję nad naszym historycznym bogactwem kultury polskiej z perspektywy dzisiejszego spotkania z kulturą sąsiadów. Cieszy mnie, że są ludzie, którzy angażują się w ten dialog z sąsiadami, z migrantami i inicjują refleksję na temat naszej współczesnej polskiej tożsamości w Europie. Są to obywatele, którzy tworzą ważne dla kultury polskiej organizacje pomocy humanitarnej, ale także rozwoju kultury obywatelskiej.

MBS: ...przede wszystkim inicjatywy oddolne. Dowód, że po cesurze 1989/90 funkcjonuje jednak społeczeństwo obywatelskie w Polsce, choć jego aktywność odbieram z niedosytem. Jednym z wielokrotnie podnoszonych niedomiarów transformacji było przecież niedowartościowanie znaczenia edukacji obywatelskiej. Sądzę, że w odpowiedzi państwa na wyzwania integracji migrantów w niedostatecznym stopniu korzystamy z doświadczeń, jakie poczyniły w ostatnim półwieczu państwa Europy Zachodniej – Niemcy, Szwecja czy Dania, od dekad cele migracji zarobkowej i politycznej. Oczekiwanie całkowitej asymilacji wobec migrantów rzeczywistość zweryfikowała tam negatywnie.

BK: Te inicjatywy są bardzo ożywiające dla rozwoju naszej kultury. Warto zwrócić uwagę, że nasza wielokulturowość nie jest tylko wynikiem migracji z Ukrainy czy Białorusi. Ostatnio spotkałem Syryjczyka z Krakowa, który wyjechał z Arabii Saudyjskiej do Polski. Syryjczyk ten dobrze się czuje w Krakowie, chce zostać w Polsce, ponieważ pracuje jako architekt w angielskojęzycznym, międzynarodowym środowisku w Krakowie. Powstają zatem i u nas przestrzenie bardzo kosmopolityczne, ale jeszcze nie wprowadziliśmy tego nowego doświadczenia w główny nurt naszego myślenia o nas samych, o naszej polskiej kulturze.

MBS: Jak się przebić z tą wizją? Masz jakąś propozycję?

BK: Ważna, ponieważ kulturotwórcza, jest rola literatury. Ostatnio moją uwagę zwróciła książka *Pocztówka z Mokum* Piotra Oczki, anglisty i niderlandysty, o kulturze holenderskiej, która jest opowieścią nie tylko o tradycjach niderlandzkich, ale także o przemianach autora, Polaka w konfrontacji z odmienną kulturą. W książce prof. Oczki spotykają się dwa wątki: jeden o narodzinach kultury tolerancji w Holandii, o trudnych narodzinach, a drugi, bardziej subtelny wątek, o tym jak trudna i długa droga nas Polaków czeka do kulturowej i politycznej otwartości. Oczko jest zafascynowany starą i nową kulturą obywatelską Holandii i mówi nam, że potrzebujemy nie tylko czasu i cierpliwości, aby dorównać Holendrom, ale także niesamowitej odwagi obywatelskiej. Nie milczmy, nie bądźmy pasywni, tylko zmieniamy Polskę.

MBK: A jednak literatura jako sprawdzona przestrzeń przekraczania granic indywidualnego doświadczenia i wypracowania empatii na spotkanie z odmiennością. Czyli z książką *Von Angstkultur zur Mutkultur*, od kultury strachu do kultury odwagi, także do otwartości.

BK: Bądźmy odważni, wprowadzajmy nasze kompetencje kulturowe jako germaniści, jako niderlandyści czy angiści w kulturę naszej ojczyzny, aczkolwiek mam wrażenie, że wielu przedstawicieli naszych akademickich elit nie daje sobie rady z europejską wielokulturowością. Spotykam ludzi, którzy długo studiowali i pracowali za granicą, ale nie weszli głęboko w kultury. Niektórzy żyli w państwach zachodnich, nauczyli się języków, ale nie nabyli otwartości wobec wielokulturowości, ponieważ spojrzeli na nią z perspektywy tych państw przyjmujących, przejmując niekiedy nawet kolonialną, rasistowską perspektywę części Zachodu. To oczywiście nie wszyscy, nie chcę generalizować, ale wielu.

Martwi mnie, że wielu Polaków przywiozło z Zachodu fragmenty antymigracyjnego dyskursu. A ten import szybko przekształcił się w naszym kraju na dyskurs antyzachodni, skierowany przeciwko wielokulturowości Berlina, Paryża czy Londynu. Boimy się Niemców i Francuzów nie przez ich siłę ekonomiczną, tylko że ich nie rozumiemy, ponieważ stali się społeczeństwem wielokulturowym. W Niemczech obywatel Republiki Federalnej pochodzenia tureckiego został federalnym ministrem rolnictwa. To przełom. We Francji normalną rzeczą w państwie jest to, że kolor skóry jest bez znaczenia, przepraszam, że jeszcze muszę mówić o takich rzeczach, ponieważ to jest w ogóle straszne.

Rośnie u nas postawa dystansu wobec Zachodu, spowodowana dystansem do wielokulturowości. Taka postawa nas w Europie izoluje. Ważną naszą rolą ludzi kultury i nauki jest to, aby przybliżyć nam, Polakom, współczesne społeczeństwa i kultury państw demokratycznych, które są naszymi sojusznikami, z którymi bronimy naszego ideału społeczeństwa otwartego, opartego na uniwersalnych prawach człowieka.

MBS: To dobre zdanie na zakończenie naszej dyskusji. Dziękuję za tę rozmowę. Pozostajemy w dialogu, kontynuując nasze peregrynacje. Jak od kultury strachu przejść do kultury odwagi obywatelskiej i otwartości kulturowej, to wyzwanie, które łączy.

Nawiązując do Güntera Grassa, przyniosłam dwa drobiazgi dla Ciebie jako pamiątkę dzisiejszego spotkania. Pierwszy z nich to torba z inspirowanych twórczością Güntera Grassa wędrówek po przestrzeni i pamięci miasta, które w społeczno-literackim projekcie Gdańska Grass ukazywał także jako laboratorium międzykulturowych relacji na pograniczu. A drugi to książka pokonferencyjna. W pierwszym roku pandemii z Instytutem Kultury Miejskiej w Gdańsku przeprowadziliśmy polsko-niemiecko-ukraińskie seminarium „«Zmiennymi kluczami». Literatura a doświadczenie. W setną rocznicę urodzin Paula Celana”, twórcy z Bukowiny, uznanego za jednego z największych poetów drugiej połowy XX w. W tej książce zebraliśmy eseje m.in. o ukształtowanym wielokulturowością doświadczenia języku poezji Celana, a także o jego przyjaźni z Grassem, o tym, w jaki sposób doświadczenie migracji i pogranicza, życia na styku kultur może łączyć, mimo że ci przyszli wielcy powojennej literatury niemieckojęzycznej znaleźli się po dwóch różnych stronach wojennych podziałów świata.

BK: Dziękuję bardzo.